Nr. 5 | Należyt. poczt. opł. ryczałt. | We Lwowie, 1 marca 1930 | Rok 52

ŁOWIEC

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedyńczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 200 zł., 1/2 str. 100 zł 1/4 str. 50 zł., 1/8 str. 25 zł., 1/16 str. 12·50 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia 30 gr. słowo.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p, (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki o godz. 12-tej. Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18-59.

Czasy ochrony zwierzyny (Art. 48 i 49) **dla Małopolski.** Ciemne pola oznaczają czas ochrony.

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Jelenie - byki, daniele - rogacze	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■
Sarny - kozły		■	■	▌20								
Zające - szaraki		■	■	■	■	■	■	■	■			
Borsuki	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Wiewiórki *)			■	■	■	■	■	■	■	■		
Głuszce - koguty	■	■	▌15		15▌	■	■	■	■	■	■	■
Cietrzewie - koguty						■	■	▌15				
Jarząbki		■	■	■	■	■	■	▌15				
Bażanty - koguty		■	■	■	■	■	■	■				
Kuropatwy	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Przepiórki	■	■	■	■	■	■	■	■				
Słonki					▌15	■	■	15▌				
Bataljony						■	▌10					
Dzikie kaczory						■	▌10					
Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne			■	■	■	■	▌10					

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Dzikie łabędzie i dzikie gęsi					15▌	■	■					
Dropie *), dropie kamionki (strepety), dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty		■	■	■	■	■	■	▌15				
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok		■	■	■	■	■	■	▌15				
Żubry, bobry, kozice, świstaki, samice i cielęta: łosia, jelenia, daniela, sarny-kozy i koźlęta, niedźwiedzice od niedźwiątek, głuszce-kury, bażanty-kury, czarne bociany oraz w województwach: pomorskiem, poznańskiem, warszawskiem, łódzkiem, kieleckiem, lubelskiem, krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem cietrzewie-kury	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■

*) Na mocy dodatkowego rozporządzenia Min. rol. ochrona przez cały rok do odwołania.

TREŚĆ NUMERU 5:

Nr. 5 We Lwowie, 1 marca 1930 Rok 52



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

W sprawie pożyteczności myszołowa

W związku z przez dłuższy czas prowadzoną polemiką w „Łowcu" na temat użyteczności, względnie szkodliwości myszołowów, zwróciliśmy się z prośbą do znakomitego polskiego ornitologa, Autora niżej podanego artykułu o wypowiedzenie swego zdania w tej sprawie. Podajemy je obecnie naszym Czytelnikom do wiadomości.

Red.

Przyznaję się, że niechętnie w sprawie tej głos zabieram. Nie dlatego, by była ona trudna i by kłopotliwem było wynajdywanie odpowiednich argumentów w celu jej poparcia. Nie dlatego by była ona zawiłą i niejasną i bym się czuł jak adwokat, który mając bronić podsądnego, musi dowieść niewinności swego klijenta przed aeropagiem sędziów. Wprost przeciwnie — dlatego właśnie, że jest ona tak prostą i jasną.

W istocie rzeczy sprawa wygląda tak: Niema winnego. To jest dowiedzionem. Został on już dawno rehabilitowany. O tem „sędziowie" nic nie wiedzą i w zacietrzewieniu swem dociekają nadal winy; radzą, dyskutują, wyszukują pro i contra, wzywają rzeczoznawców, powołują się na swe kompetencje... Jednem słowem, sprawa z poważnej robi się... conajmniej niemiłą.

Niechętnie w tej sprawie głos zabieram dlatego, że najtrudniej jest przekonać o rzeczach oczywistych. Najmniej zaś zajmującą zabawą, jaką znam, jest rzucanie grochem o ścianę. Co zaś tyczy myszołowa, to w dyskusjach z myśliwymi tylokrotnie starałem się ich przekonać. Nie przypominam zaś sobie, bym komuś, kto był odmiennego zdania, słuszności tej sprawy dowiódł. Wiem też, że i ten mój artykuł niewielu przekona. Zanadto już wrosło w krew naszym myśliwym to przeświadczenie o szkodliwości ptaków drapieżnych. Zanadto też są konserwatywni i w sądach swych bezkrytyczni.

Do rzeczy jednak. Otóż myszołów (Buteo buteo) jest ptakiem żywiącym się głównie drobnemi ssakami, jak to myszami, polnikami, norkami, dalej żabami, jaszczurkami, wężami i owadami. W potrzebie jada i padlinę. Niekiedy chwyta i drobne ptaszki, trzymające się na ziemi. Do wyjątkowych zdarzeń należy złapanie młodego zająca lub kuropatwy. O ile zresztą o kuropatwę chodzi, to ofiarą myszołowa padają prawie wyłącznie sztuki ranne lub chore. Trafiają się, być może, ale to już zupełnie wyjątkowo osobniki, które biją na zdrowe ptaki łowne, lub na drób. Ale są to w każdym razie zdarzenia tak rzadkie, że w rachubę brać ich nie można.

Główną podstawą pożywienia myszołowa, szczególniej latem, jesienią i zimą, są myszy. Myszołowy tępią je w olbrzymich ilościach, przynosząc przez to rolnictwu nieobliczalne korzyści. To też rolnik, strzelający na swej roli myszołowa, kręci sam bicz na siebie. Myśliwy, strzelający myszołowy jest szkodnikiem, działającym przeciwko interesom ogółu.

Są to rzeczy elementarne. Mógłbym tu naturalnie przytoczyć dowolną ilość cytat potwierdzających to co

mówię, z prac wybitnych ornitologów. Nie podejmuję się jednak wynaleźć takiej pracy ornitologicznej współczesnej, w której byłoby powiedziane przeciwnie. Cytat jednak nie przytaczam po pierwsze, że zajęłoby to zbyt wiele miejsca, po drugie zaś, że powoływanie się w sprawach elementarnych na autorytety wygląda zawsze nieco przesadnie i śmiesznie. Wyglądałoby to tak, jak gdybym pisząc o tem, że myszołów ma przewód pokarmowy, powoływał się na jakiś podręcznik anatomji porównawczej.

Naturalnie każdy, kto nie wierzy w to co powyżej o myszołowie powiedziałem, ma prawo zapytać: na jakiej drodze stwierdzono z taką dokładnością sposób odżywiania się myszołowa? Otóż naturalnie nie na podstawie dorywczych obserwacyj robionych przez przygodnych obserwatorów, a na podstawie ścisłych badań. Bezwątpienia obserwacje myszołowów w naturze, czynione przez fachowych ornitologów, rozróżniających ptaki drapieżne na swobodzie bez omyłki, dają już bardzo wiele. Istotne jednak i nie mogące być przez nikogo kwestjonowane dane zostały osiągnięte na zasadzie badania zawartości przewodów pokarmowych zabitych myszołowów. Tu rezultaty wszystkich badań są z sobą najzupełniej zgodne.

W roku 1926 w Nrze 8 „Łowca Polskiego“ pomieściłem artykuł, w którym podałem streszczenie badań niemieckiego leśnika Haenela. Badacz ten w ciągu lat 30 przeszukał przewody pokarmowe kilku tysięcy ptaków drapieżnych, w czem naturalnie była większość myszołowów. Badacz ten stwierdził, że skład pożywienia myszołowa wygląda w sposób następujący: myszy 83%, owadów 6%, gadów 4%, ssaków i ptaków łownych 6%, różnych 1%. Dodać do tego, że ja sam przeszukałem swego czasu przewody pokarmowe kilkuset myszołowów, przeważnie dostarczonych do wypchania preparatorom warszawskim i znalazłem mniej więcej taki sam stosunek składowych części pokarmu tych ptaków. Niestety zapisek z tych badań nie prowadziłem, tak że ścisłych danych podać nie mogę. Dodam nawiasem, że badań podobnych istnieje większa ilość.

Czy wobec tych danych można jeszcze obecnie mówić o szkodliwości myszołowa?

Czemu jednak przypisać, że myszołów posiada tylu wrogów wśród myśliwych?

By to zrozumieć, należy sobie podzielić tych wrogów na pewne kategorje.

1) Do pierwszej kategorji należą żądni strzału bezkrytyczni „myśliwi“, którym de facto jest najzupełniej obojętnem, czy myszołów jest szkodnikiem czy nie. Strzelają go oni dla samej satysfakcji strzału, przez oskarżanie zaś starają się swe strzały usprawiedliwić.

2) Tu zaliczam „myśliwych“ dla których każdy ptak, który posiada krzywy dziób i pazury jest szkodnikiem, którego należy tępić na każdym kroku. Szkodnikiem jest więc i myszołów.

3) Tu należą tacy myśliwi, którzy skłonni są zrozumieć, że istnieją biologiczne różnice pomiędzy poszczególnemi gatunkami ptaków drapieżnych. Myśliwi ci jednak, nie rozróżniając dostatecznie dobrze tych gatunków, zbrodnie popełniane przez inne drapieżniki, głównie przez jastrzębie, przypisują myszołowowi.

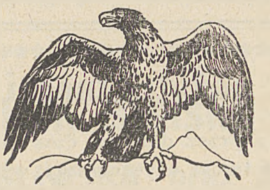
4) Myśliwi, którzy rozróżniają mniej lub więcej dokładnie nasze ptaki drapieżne i którzy mieli sposobność stwierdzić jeden lub kilka faktów obciążających wyszołowa.

O pierwszych dwóch kategorjach niema co mówić. Ich nic nie przekona, niczego się oni nie nauczą. Pozostaje patrzeć na nich spokojnie i czekać aż przeminą, co nastąpi w miarę podnoszenia się naszej kultury przyrodniczej i myśliwskiej.

Trzecich należy pouczać. Niestety jest to trudnem, wobec niechęci naszego świata myśliwskiego do czytania i wobec małej ilości tych, którzy mogą i mają jednocześnie chęci uczyć.

Do czwartych apeluję z tego miejsca w imię prawdy, ścisłości naukowej i dobra ogółu, by w swych sądach nie byli zbyt pochopni. Na podstawie pojedyńczych faktów, przygodnie zaobserwowanych nie można przesądzać tego, co się dzieje w przyrodzie. Każdy ma prawo w imię dobra nauki poddawać kontroli rezultaty badań innych, nikt niema jednak prawa, bez dokładnego zaznajomienia się z zagadnieniem, przekreślać dorobek badaczy poprzednich.

Janusz Domaniewski



ANTONI PISULIŃSKI

Obrazki z życia egzotycznych zwierząt łownych

(Wschodnio - środkowa Afryka)

III

Kozioł wodny — kozioł trzcinowy (trzcinnik)

Ciąg dalszy

W czasie rui przychodzi nieraz do krwawych walk między nieustępliwymi rywalami. Kilkakrotnie byłem świadkiem takich zmagań ich na otwartym stepie. Uderzały one na siebie jak barany, biorąc rozpęd i starając się dostać przeciwnika z boku. Gdy się to nie udawało — zwierały się rogami, usiłując siłą i wytrwałością zmusić antagonistę do zmiany frontu, aby go w danej chwili dźgnąć w brzuch. Obydwie strony, zwłaszcza gdy są równych sił, starają się utrzymać obraną pozycję jak najdłużej, w obawie, że każdy niezdecydowany zwrot może im przynieść klęskę. I tkwią często w takiem zwarciu się godzinami, aż do zupełnego wyczerpania się. Jak się kończy taka rozgrywka, tego powiedzieć nie umiem, sądzę

jednak z tego, co mi czarni opowiadali, że osłabieni rozchodzą się w spokoju, zapewne, aby nabrać nowych sił do nowej walki.

Czy w czasie tych walk wydają byki jakie głosy, pomruki wyzwania, gniewu lub groźby, nie jest mi wiadomem; na ogół, uważam zawsze te zwierzęta za milczące. Jedyny głos, jaki kilka razy udało mi się podchwycić, to cichy bek ginącej sztuki.

Gdy byki walczą ze sobą, podejść je łatwo na bardzo bliską metę. Gdy się raz zwarły rogami, zdają się już nie zwracać uwagi na to, co się naokół dzieje. Myśliwy ma wtedy bardzo dogodny strzał, choćby to się działo na zupełnie odkrytym terenie. Gdy jeden z nich padnie, albo ocalały zagarnia harem, który gdzieś w pobliżu czekał na wynik walki, albo — jak to się często zdarza — ten trzeci, który kręcąc się zdala za łaniami, sytuację tragiczną dla siebie wykorzystał.

Dwa tego rodzaju epizody, w których współdziałałem jako myśliwy, przytaczam.

W czasie mych polowań nad środkową Szirą, wypadł mi raz powrót do obozu środkiem wypalonej do cna równiny. Zwierza rozmaitego było pełno dokoła, ale zejść go na strzał, było trudniej, bo osłony żadnej. Gdy więc znalazłem jakie zagłębienie lub zapadłość terenu, starałem się niemi iść, aby choć po części osłonić mój pochód.

Byłem właśnie w korycie jakiejś prastarej rzeczki, o brzegach metrowej wysokości. Dno było suche, więc również jak otaczający to wgłębienie step, wypalone.

W pewnej chwili ku memu zdziwieniu spostrzegam, że przedemną po prawym brzegu, pod którym się posuwałem, dąży kozioł wodny, stary byk i kilka łań. Dążą w tym samym co i ja, kierunku.

Zgarbiłem się, idę za niemi. Nie widzą mnie. Wiatr dobry a zwierzęta zajęte czemś, co się przed niemi dzieje, nie spoglądnęły ani razu poza siebie.

Naraz byk odbiegł łanie, i staje. Zdradza niepokój. Patrzy uważnie na przeciwległy brzeg.

Czyżby z powodu mnie?

Przytulony do szkarpu, czekam w bezruchu chwilę, potem, korzystając z tego, że stado naprzód ruszyło, podsuwam się bliżej.

Jestem już dostatecznie blisko, ale strzelać nie mogę, bo tylko tyły zwierząt mam zwrócone ku sobie. Cały wpatrzony w byka, i gotów do strzału, czekam jeszcze.

W tem byk, jakby go co ukłuło, rzuca się raptownie wdół galopem, i rznie wpoprzek zagłębienia na drugi brzeg.

Co się stało?

Otóż, gdym pochłonięty obserwowaniem ruchów stada przedemną, nie miał oka na to, co się dzieje po bokach, drugi byk „Niakozwe" zbliżył się do zagłębienia z lewej strony. Jego to, widocznie, miał pan haremu na uwadze.

Jak długo intruz trzymał się w przyzwoitej odległości, patrzył tylko za nim, skoro jednak podszedł bliżej, stary byk ostro nań natarł.

Amator piękności haremowych, bo pewnie łanie z przeciwka miał na względzie, zwiał jak niepyszny. Lecz nie odbiegł daleko. Skoro tylko stary byk powrócił do łań, znowu zjawił się na brzegu.

Przez kilka minut szły obie strony na pozór spokojnie. Tylko wzrokiem kontrolowali się wzajemnie. Po jakimś czasie jednak, byk z lewej strony, niby od niechcenia w dół schodzi.

Nic z tego — przepędza go stamtąd przeciwnik.

Trzykrotnie powtarzał impertynent tę sztukę, każdym razem w pełnym galopie stary byk wpadł na niego z taką furją, że ledwie się wymknął z pod jego rogów. Goniony jeszcze czas jakiś po stepie, oddalił się pozornie dość daleko.

Stary byk zmachany wraca powoli. Powoli za nim posuwa się uciekinier, wreszcie staje.

Myślałem, że na tem się skończy i czekałem tylko na moment, kiedy pan haremu zjawi się w zagłębieniu, aby strzelić.

Gdy się tam po chwili znalazł, padł od mojej kuli.

Jeszcze nie przebrzmiało echo strzału, jeszcze w ostatnich drgawkach rzucał się na ziemi strzelony byk, gdy oto zjawia się w dole odpędzony co dopiero byk młodszy i defilując przedemną na trzydzieści może kroków, pędem wpada pomiędzy gapiące się na tę scenę łanie.

Dopiero teraz ruszyły one w step, i on, ich teraz opiekun, z niemi...

Drugi, trochę odmienny dramat rozegrał się na tych samych równinach, nie długo potem.

Na nagim stepie, gdzie w rozmaitych stronach kręciło się dużo zwierza, a przedewszystkiem kozłów wodnych, walczyły dwa byki „Niakozwe". Gdy mi je wskazali murzyni, byłem jeszcze od tego miejsca tak daleko, że dopiero przy pomocy szkieł je odkryłem. Między mną, a nimi, równa jak stół przestrzeń, bez żadnej osłony.

Nie miałem zamiaru tego dnia polować na małą zwierzynę, tembardziej strzelać do kozłów wodnych, wybrawszy się na poszukiwanie świeżych tropów słoni. Zauważywszy jednak, że walka przeszła w fazę, jakiej dotychczas nie widziałem, zacząłem zdążać ku nim.

Dwa silne byki zwarte ze sobą rogami, jakby skamieniałe w bezruchu, to widowisko niecodzienne!

Podchodzę bliżej. Jestem wreszcie na odległość stu kroków od walczących. Chociaż mię nic nie kryje, zdają się nie zwracać na mnie uwagi. Robię jeszcze kilkanaście kroków naprzód, ale i to sytuacji nie zmienia.

Łanie przypatrujące się z boku tej walce, umknęły już przedtem na dalszy dystans, ale i tego walczący nie dostrzegli. Pozycja ciągle ta sama. Widocznie obaj są równych sił. Czasem tylko odsapnie który, czasem nieznacznie poruszy wyprężoną jak struna nogą, szukając lepszego oparcia na twardym gruncie.

Zniecierpliwiła mię w końcu ta niema tragikomedja. Chcę byki rozpędzić, zachodzę zboku — i to nie pomaga. Składam się, celuję... czekam... wreszcie walę w komorę najbliższego.

Zdumienie!... nie rozdzieliłem zapaśników.

Strzelony byk pochyla tylko nieznacznie nos ku ziemi, powoli zgina kolana, nie pada jednak, bo przeciwnik podtrzymuje go swem czołem i rogami. Padł dopiero za chwilę.

Ocknął się wtedy szczęśliwy rywal i nagle tyłem się cofa. Myślałem, że umknie. On tymczasem wziąwszy rozpęd, rzuca się jak wściekły na leżącego przeciwnika, i nuż go dźgać rogami.

Raz padał za razem, a chociaż szarpany już się nie ruszał, ja zaś stałem bardzo blisko, nie przestawał go obrabiać. Aż gdym i jego poczęstował kulą, niestety nie tak już dobrze umieszczoną, rzucił się do ucieczki w kierunku łań.

Kulał dobrze, ale nie poszedłem za nim. Wiedziałem co znaczy źle strzelony „Niakozwe", może on prowadzić człowieka milami, i w końcu trzeba z niego zrezygnować. To bardzo twarda sztuka.

C. d. n.



ALBERT MNISZEK

Z podpatrzonych tajemnic

III

O byku z Borsukowej Kliwy

Potężnemu rogalowi z Borsukowej Kliwy wydało się nad wyraz głupio, gdy w przeciągu niespełna minuty stracił swój szesnastolistny wieniec. Był wprawdzie przygotowany na tę stratę, rzecz bowiem taka powtórzyła się już po raz dwunasty w jego życiu, a jednak stało się to tak nagle, że poprostu ogłupiał.

Od kilkunastu dni ciążyła mu ta monarsza korona coprawda niezmiernie, pnie rozluźniały się u podstaw i chwiały, naciągając boleśnie skórę, aż wreszcie w piękny mroźny dzień w końcu lutego zawadził o grubą gałąź jodłową prawym pniem i wyrwał go z osady; pień opadł na ziemię. Silny ból wyraził w skoku, z łbem wykręconym na lewo, że mu pozostały pień w tę stronę zaciężył, trącił nim znów o zmurszałą kłodę powalonej jodły i w ten sposób stracił i drugą połowę wieńca. Ból za chwilę przeszedł. Rogal uczuł się dziwnie lekkim i swobodnym, doznał jednak też wrażenia przykrego. Stracił wszak koronę królewską, największą ozdobę i oznakę swej męskości a zarazem broń potężną, nakazującą szacunek i wzbudzającą trwogę.

Czuł się upokorzonym, zawstydzonym wobec samego siebie, czuł się cofniętym w hierarchji potentatów puszczy.

Wkrótce też miał się przekonać, że z utratą siły, stracił też i na powadze. Idąc lasem wysokopiennym, spotkał dwa młode byki, szpiczaka i szóstaka, które jeszcze rogów dotąd nie zrzuciły. — W innym wypadku, pierzchałyby te smarkacze na widok potężnego rogala. Dzisiaj nietylko, że nie uciekły, ale bezczelnie zastąpiły mu drogę, jakby do walki go wyzywając, czem doprowadziły go do wściekłości. Mimo braku wieńca powalił jednego potężnem uderzeniem czoła w brzuch, a drugi, widząc, że to nie przelewki, zmiatał już, co sił mu było, z pola bitwy.

Instynkt mówił potężnemu rogalowi, że w tym czasie, wśród lutej jeszcze zimy niebezpiecznie mu jest żyć samotnie. Szukał towarzystwa. I w kilka dni później wszystkie prawie byki starsze, bezrożne w rewirze, zebrały się w jedno stado. W sam czas to się stało.

Dziwny niepokój od jakiegoś czasu chodził po puszczy. Dziwne jakieś szmery błądziły po zagajnikach. Szedł od nich do nożdrzy czujnych zwierząt ostry nieprzyjemny swąd, świadczący o bytności straszliwych gości w rewirze; rozlegały się mrożące krew w żyłach wycia.

Zwierzyna gruba i drobna żyła w niepewności najbliższej godziny. Jelenie i sarny zbijały się w poważne kierdle, bez różnicy płci i wieku; to instynkt mówił im, że w większych skupieniach żyć bezpieczniej i łatwiej stawić czoło strasznym wrogom.

I przyszła jedna straszna noc, okropnością swą przewyższająca wszystko, co dotąd puszcza przeżyła. Wilki otoczyły stado wokoło. Wokoło też godzinami całemi odzywały się ich wycia, jakdyby przed napadem chciały złamać ducha w oblężonych zwierzętach. Jelenie skupiły się w podniosłym borze, tchórzliwe bezrożne byki wsunęły się w środek wraz z młodzieżą, łanie zwartem kołem w obwodzie, odważne rozpaczą, w obronie swych cieląt.

Księżyc w pełni srebrnemi światła swego lał strugami na śnieżne obeliski świerków i jodeł. Młodzież leśna, otulona w puch śniegowy lśniła na kołnierzach i czapkach swych białych futer blaskiem drogich kamieni. Wnętrze boru kryło się tajemniczo pod łukowem sklepieniem konarów, a wierzchy drzew olbrzymich wolne od śnieżnego szronu szumiały cichą baśnią prastarą.

Stado jeleni biegało tam i z powrotem po wielkim lesie, stara przodownica nadsłuchiwała i wietrzyła, którędyby się dało stado wyprowadzić z matni, wreszcie zdecydowała się ruszyć wdół ku polanie wiodącej w kierunku ludzkich osiedli. W jej głowie dojrzało jakieś wyraźne i rozpaczliwe postanowienie: Ruszyć ku dolinie, przebić się przez niezamarzniętą rzekę przez którą jelenie przejść będą mogły w bród, a wilki przepływać ją będą musiały, prąd je uniesie, przez co zbiegi zyskają na czasie i przestrzeni.

I nagle, jakby na dany jakiś tajemnie omówiony znak, runęło całe stado z kilkudziesięciu głów złożone, z impetem huraganu, co niszczy wszystko po drodze, wdół zboczy, ku potokowi. Wilki w pierwszej chwili, niespodziewając się tego aktu rozpaczy ze strony stada, były bezradne. Te co znalazły się na drodze impetu, rozbiegły się trwożnie, bojąc się stratowania, inne, nie połapały się przez czas jakiś, co się właściwie stało i rzuciły się za uciekającem stadem dopiero po upływie kilku sekund.

Począł się długi, śmiertelny pościg.

Stado rwało z siłą wprost żywiołową. Człowiek, gdyby był świadkiem tej rozgrywki o życie między ściganymi a ścigającymi, nie zdałby sobie sprawy, co się właściwie dzieje.Tuman śniegu wyrzucany racicami stworzył nieprzejrzystą mgłę lotnego śniegu, z wnętrza której dochodziłby jego słuchu chrzęst śniegu, łomot pracujących nóg zwierzęcych i ciężki oddech płuc. A za śnieżnym tumanem sunęła zapalczywa zgraja krwiożerczych demonów karpackiej puszczy. Szalony korowód rwał wdół czas jakiś, przebrnął niezamarznięty potok w dolinie, przemknął przez część uśpionej górskiej wioszczyny przez płoty i kamienne zagrody i zniknął hen w dali na usrebrzonych poświatą księżyca, zaśnieżonych przestrzeniach. Zbudzeni wściekłem ujadaniem psów górale pozapalali światła, pootwierały się tu i ówdzie drzwi chat, ale nikt nie miał odwagi wychylić się poza obejście. Nazajutrz dopiero po tropach uprzytomnili sobie mieszkańcy cały przebieg dramatu a nad południem znaleźli dwie krwawe plamy i resztki kości dwóch pożartych przez wilki jelonków.

Stary byk z Borsukowej Kliwy nie brał udziału w tym szalonym wyścigu. Jego mózg pracował w krytycznej chwili nad znalezieniem sposobu ratunku tylko dla samego siebie. Reszta go nie obchodziła. Samolub, wystawiłby bez wahania na sztych cały ród jeleni, wszystkie łanie i cielęta, byle salwować siebie. I gdy przodownica dała hasło do przełamania pierścienia oblęgających stado wilków i skoordynowanej ucieczki, on zrazu do niej przyłączył się, lecz po chwili skręcił nagle z wiatrem w bliski zagajnik, opuściwszy stado i w nim nieruchomo przystanął. Zgraja zgłodniałych wilków przewaliła o kilkadziesiąt kroków od niego, nie przeczuwając zgoła, jak obfitą i smaczną ucztę miałaby z niego, bez wielkiego trudu, w pobliżu.

I dawno przebrzmiały echa wyż opisanego dramatu, cisza zaległa znów puszczę, a byk stał i czekał. Dopiero, kiedy leniwy, zimowy świt, z za szczytów górskich jął karminowe roztaczać zorze, ruszył wpierw wolno i ostrożnie, po chwili w potężnych skokach ku obszernym połoninom wieńczącym grzbiety górskie, a przemknąwszy przez nie wiatrem, ukrył się w zacisznych kulturach świerkowych. Śnieg sypać począł wielkiemi płatami, zasypując jego ślady. Ułożył się do snu pełen zadowolenia.

W miesiąc po opisanych tu wypadkach nasz byk z Borsukowej Kliwy nosił już na swym łbie model przyszłego wieńca, model w miniaturze; bojowe jego odnogi zarysowywały się już dokładnie w kilku centymetrowych długościach, odnogi w koronie znaczyły się już guzkami. Wieniec omszony scypułem rósł mu na łbie, jak na drożdżach. Masa jego kostna była wtedy żywą częścią organizmu, w której nerwach krążyła krew, wskutek czego najmniejsze uderzenie i uszkodzenie jej dawało się boleśnie odczuwać. Byk starał się wedle możności unikać tych nieprzyjemności, dlatego nie lubił przebywać w drągowinach i zapustach drzew liściastych, wybierając na swój pobyt partje starych drzewostanów, niskich, świeżych zrębów, lub miękkich kultur szpilkowych.

W trzy miesiące po zrzuceniu wieńca, nasz byk nosił już na swym łbie zupełnie wykształcony nowy, masa kostna stwardniała ubraną była w gruby zamszony scypuł. Mimo to wieniec był zawsze jeszcze bardzo czuły na wszystkie uderzenia a przy najmniejszem krwawiły odnogi oczne. Ale teraz w całej długości nowej swej ozdoby odczuwać zaczął z dnia na dzień potęgujące się nieznośne swędzenie, zaczął się czas ,,czemchania'', oczyszczania rogów ze scypułu. Jestto długa, kilka tygodni trwająca operacja, przykra, bo bolesna, scypuł bowiem nie wysycha i nie zamiera, jak dawniej sądzono, lecz zupełnie zdrowy i żywy z rogów o pnie drzew gwałtownie się szarpie i ściera. Z końcem lipca byk już miał zupełnie suche i wytarte rogi, przez działanie ciepła i powietrza nabierać one poczęły właściwego ciemno bronzowego koloru i połysku, końce tylko odnóg zatrzymały właściwy swój kolor biały, taki, jaki miały pod scypułem.

Zaczął się teraz dla byka czas łojny. Cofnął się w najniedostępniejsze partje gór, sypiał dzień cały, żerował tylko w nocy. Urządził sobie życie jak najwygodniej, słodkie dolce far niente — zbierał siły, czuł bowiem, że czeka go wkrótce wielki moment, wysiłek fizyczny i nerwowy. Tak przeszło mu życie do połowy września.

Jesień dawała już znać, że nadchodzi. Ranki chłodne pokrywały srebrzystym, diamentowym pyłem trawy, buki poczęły się rumienić, jawory złocić; połonin dotąd szmaragdowe dywany nabrały rdzawego nalotu. Na niebie znaczyły się czarne na południe lecących żórawi klucze. Byk poczuł w sobie przenikający nerwy niepokój, nie mógł znaleźć chwili spokoju, coraz to więcej czuł potrzebę wyładowania swej życiowej energji, rozsadzała go potęga życia. Stał się niesłychanie złośliwy i brutalny, wszystko mu zawadzało, mścił się przy lada sposobności, nie wiedząc za co, na każdem spotkanem stworzeniu, na rzeczach nawet martwych wywierał swą wściekłość, jak na kłodach i pniach drzewnych, rył rogami ziemię. Nie ustał na miejscu, począł się włóczyć milami, przeważnie nocą. Aż poczuł raz woń chciwej miłości łani. Wtedy poraz pierwszy wydobył z swych piersi ryk bojowy. Nie było w nim prośby o miłość, lecz groźba mająca być popartą siłą wieńca, żądanie, imperatyw dla utrzymania gatunku w imię prawa nadanego mu przez przyrodę.

Zaczęło się rykowisko.

W mglisty chłodny poranek w ostatnich dniach września, byk z Borsukowej Kliwy zjawił się nagle w rodzinnych swych stronach.

Przywiodło go tam przeznaczenie!

Na zrębie pod połoniną ryczał tego ranka gruby byk. Usłyszał to wezwanie bojowe nasz znajomy i podążał szybko ku niemu. Odpowiedział mu głębokim basem. Stadnik podjął wyzwanie, wyszedł naprzeciw niego. Ale nie zaraz jeszcze przyszło do walki orężnej. Dłuższy czas trwała utarczka słowna, byki zbliżały się do siebie, to znów oddalały, jakby się najpierw ostrożnie badały wzajemnie co do swej bojowej wartości. Wreszcie zwarły się w bratobójczej walce. Pierwsze już uderzenie było straszne, zachwiał się pod jego ciosem stadnik, lecz odskoczył wczas jeszcze, zebrał się w sobie i runął na przeciwnika. Trzasnęły o siebie wieńce raz i drugi, wreszcie stadnik poczuł szalony ból w czaszce i ogarnęła go częściowo noc. Stanął dęba i w bok odskoczył a przybysz znów z śmiertelnym na niego gotował się ciosem. Lecz nim zdołał to uczynić, uczuł nagle dotkliwy ból przenikający go wskróś i tak silny wstrząs nerwowy, że na chwilę stracił poczucie istnienia. — Ostry huk wstrząsnął powietrzem, echo go powtórzyło. Nasz znajomy pojął, co to znaczy. Słyszał go już nieraz, instynkt odziedziczony po przodkach mu mówił, że największy jego wróg, człowiek zabija na odległość. Ogarnęło go przerażenie, rzucił się do ucieczki, lecz czuł, że umiera, resztką sił zaczerpnął z płuc powietrza i żygnął krwi strumieniem, pociemniało mu w oczach, runął na posłanie z mchów i jodłowych iglic...

Właśnie wschodziło słońce, przebiło tuman mgły i krople porannej rosy leżące na liściach traw zamieniło w djamenty. Umierający podniósł głowę i z źrenic jego spłynęły łzy. Zobaczył ludzi zbliżających się do siebie i skłonił głowę przed wolą przeznaczenia. Buchnął znów krwi strumieniem i skonał.

A w sercu myśliwego nie było w tej chwili miejsca na żal i litość. Stanął nad swą ofiarą i z rozpierającą serce radością pieścił wzrokiem wspaniałą myśliwską zdobycz, chwycił ręką za pień wieńca, wziął go w posiadanie.

Zaczęło się brutalne odrębywanie i odpiłowanie go od kręgosłupa, a w pół godziny później niósł go hucuł do pańskiej koleby.

Tak żył i zginął walny byk z Borsukowej Kliwy.



JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI

Zwierzyniec katowicki

Pod powyższym tytułem pojawił się w nrze 23 „Łowca" z 1929 r. będący na czasie artykuł p. Aleksandra Ruchaja. Biorąc pod uwagę, że sprawa zwierzyńców interesuje dziś wiele miast, a zastępy miłośników zwierzyńców stale się powiększają, pragnę dodać jeszcze pewne uzupełnienia, dotyczące zwierzyńca w Katowicach.



Piękny okaz jelenia
(Ze zbiorów kpt. Kobylańskiego)

Pierwsza część zwierzyńca, znajdująca się przy ulicy Bankowej 7, pomieszczona jest na tle przepięknego i wzorowo utrzymanego ogrodu botanicznego, posiadającego:

Drzewa i krzewy	75	gatunków
Byliny	84	„
Kwiaty letnie	34	„
Rośliny egzotyczne	39	„
Rośliny wodne	7	„
Rośliny dziko rosnące	12	„
Rośliny gospodarcze i trawy	25	„
Zioła kuchenne i lekarskie	17	„
Warzywa	21	„
Razem	314	gatunków

Klatki zwierzyńca rozmieszczone wśród tej zieleni nabierają uroku, a całość zupełnie zrozumiale zwabia masy zwiedzających, czyniąc ze zwierzyńca popularną i niezbędną placówkę kulturalno-pedagogiczną.

Właściwym i codziennym opiekunem zwierząt jest ogrodnik Jan Motyka, który często — ku zdziwieniu publiczności — odwiedza dwie lwice: Saras i Ani, pozwalając się obejmować łapami i lizać po twarzy; wchodzi też do klatki wilków, oraz hieny centkowanej, którą darował zwierzyniec poznański i do klatki niedźwiedzia malajskiego, ofiarowanego ostatnio przez Katowickie Bractwo Kurkowe. Wszystkie zwierzęta zdaleka przeczuwają swego karmiciela i poznają go po chodzie.

Oprócz wspomnianej hieny centkowanej i niedźwiedzia malajskiego, wymienić jeszcze należy dodatkowo inne ciekawe okazy jak: dwie małpeczki jedwabiste, kot angorski, cztery osiołki, myszki japońskie, jaszczur plamisty, zaskroniec, sowy, bocian i kurki wodne. Mewy zwierzyniec nie posiada, ma natomiast ładny okaz kormorana (Carbo cormoranus).

Czystość wszędzie nadzwyczajna, tak w klatkach, jak poza ich obrębem w całym zwierzyńcu i ogrodzie. Czysta



Dwie lwice: Ani (leży), Saras (siedzi)
(Ze zbiorów kpt. Kobylańskiego)

woda w blaszankach jest rękojmią zdrowia okazów. — Na gałęziach wysokopiennych drzew wiszą skrzynki dla szpaków i kosów. Niedługo jednak cieszyły się te ptaki wygodnem schroniskiem: przepędziły je natrętne wróble i rozpanoszyły się na cudzem obejściu.

Oświetlenie elektryczne umożliwia zwiedzanie zwierzyńca w porze wieczornej. Zwierzyniec ma też własny przychowek, mnożą się bowiem myszki białe, króliki, morskie świńki, gołębie, synogarlice, lisy, zające, gęsi, kaczki, owce, a ostatnio jelenie.

Zeszłoroczna fatalna zima przyniosła nieznaczne tylko straty; zeszły: dwie kurki wodne, dwie sowy, wiewiórka i szczygieł. Reszta zabezpieczona w porę przed mrozem doczekała zdrowo do wiosny. Padłe zwierzęta oddaje się do preparatorni, a stąd jako okazy wypchane idą bezpłatnie do gabinetów zoologicznych miejscowych szkół.

Utrzymanie zwierząt wynosi 600 zł miesięcznie, z tego wyżywienie samych lwów kosztuje 210 zł. Koszta wyżywienia zwiększyłyby się znacznie, gdyby nie własne siano i bezpłatne mięso z rzeźni miejskiej, któremi żywią się lisy, wilki i ptaki drapieżne. Również jaja, które piją młode małpki i lisy, pochodzą przeważnie od własnych kur. Co pewien czas kupuje się też emulsję tranową dla lwów, oraz jednorazowo większą ilość śledzi dla kormorana. W zimie dostają jelenie chleb.

Frekwencja osób w 1928 roku wynosiła:

Styczeń	2.560 osób
Luty	2.550 „
Marzec	5.250 „
Kwiecień	7.000 „
Maj	23.100 „
Czerwiec	30.000 „
Lipiec	52.000 „
Sierpień	70.000 „
Wrzesień	95.000 „
Październik	44.400 „
Listopad	7.500 „
Grudzień	2.240 „
Razem . .	341.600 osób

W roku 1929 frekwencja znacznie wzrosła.

Poza wykazaną frekwencją, potężnym dowodem zrozumienia potrzeby zwierzyńca i szerokiego zainteresowania się nim są liczne bardzo dary. Ogólna liczba ofiarodawców od dnia 8 lutego 1927 roku po dzień 6. grudnia 1929 r. wynosi 187 osób, wśród których, oprócz ludzi na wysokich stanowiskach społecznych, spotykamy rzeźników, szklarzy, piekarzy, kelnerów, posterunkowych policji państwowej, dozorców leśnych i t. p.

Dzięki zrozumieniu i docenianiu wartości zwierzyńca przez Miasto, oraz wytrwałej pracy Dyrekcji Ogrodów Miejskich z dyrektorem p. Sallmannem na czele, zwierzyniec ma wszelkie widoki prędkiego rozkwitu — zaczem przemawia też fakt preliminowania na rok 1930 kwoty 150.000 zł. na cele zwierzyńca.



Notatki bibljograficzne

Czesław Odrowąż-Pieniążek. W cesarstwie Menelika. Przygody myśliwskie. Opracowane na podstawie szczegółowego dziennika wyprawy, przy współpracy Jerzego Odrowąż-Pieniążka. Odbito 1.000 egzemplarzy numerowanych nakładem „Łowca Polskiego", (Warszawa) 1930. In folio, str. 46. Z mapą wyprawy, licznemi ilustracjami (fotografje i szkice piórkowe). Okładka kompozycji p. Jerzego Pieniążka, rysowana — jak i szkice piórkowe — przez p. Stanisława Haykowskiego. Przedmowa p. Stanisława Zaborowskiego.

Rzecz, drukowana w roku ubiegłym w „Łowcu Polskim", pojawia się obecnie w postaci pięknej książki. Przedewszystkiem rzuca się w oczy nadzwyczaj oryginalna i efektowna okładka, skomponowana artystycznie, a przedstawiająca, obok napisów, najważniejsze trofeum p. Czesława Pieniążka, mianowicie łeb byka antylopy Nyala, z rogami w kształcie liry. Zwierzę to, Tragelaphus angasi,[1]) w szczególności odmiana górska: Tragelaphus buxtoni (Mountain Nyala), zwana w języku krajowym[2]) Tata, jest ozdobą gór abisyńskich, należy do najrzadszych zdobyczy afrykańskich i dotychczas nie było upolowane przez żadnego Polaka. Autor opierając się na znanem dziele Warda „Records of big game",[3]) stwierdza, że jeden z zabitych przez niego dwu egzemplarzy odpowiada szóstemu miejscu rekordu światowego. (Z innych trofeów zasługuje na uwagę nieznana dotychczas odmiana lisa).

Wielka wartość tego nowego pamiętnika egzotyczno-myśliwskiego, określa znakomicie przedmowa Zaborowskiego. Czyż może być lepsza rekomendacja? Przedmowa ta uspasabia nas odrazu jak najkorzystniej, a przytem sama dla siebie jest czemś w wysokim stopniu interesującem i informującem.

Styl Pieniążka potoczny, swobodny, miejscami jowialny, przedstawia zdarzenia w sposób niezmiernie prosty i przez to ogromnie sympatyczny. Ale w ten prosty, bezpretensjonalny styl ubrane są zarówno epizody drobne, codzienne — o ile wogóle w Abisynji może być coś codziennego, — jak i dramatyczne.

Bo przecież ani na chwilę nie trzeba zapominać, że „w tajemniczej Afryce — słowa Zaborowskiego — śmierć zawsze jest blisko i chodzi trop w trop za białym myśliwym. Zabójcze choroby podzwrotnikowe, krwawe zatargi z krajowcami i zatruwane przez nich źródła, straszna śmierć z pragnienia i wreszcie, możliwe zawsze niepowodzenie w spotkaniu z grubym zwierzem". A cóż dopiero w Abisynji! „Jak wielki jeden paradoks, chrześcijańska już niby od wielu wieków i niby cywilizująca się Abisynja, jest, mimo kolei swej, telegrafu, światem, w rzeczywistości dzikim jeszcze nawskróś, zupełnie barbarzyńskim." „Prawo w naszem pojęciu nie istnieje tam, nawet na papierze." „Nie klimat i nie trudności terenu, lecz fałszywy i okrutny charakter krajowców sprawiają, że przy całem bogactwie i rozmaitości swej fauny, Abisynja uważana jest za rewir myśliwski wysoce niedostępny i niebezpieczny, który jako taki, stale był przez białych sportsmenów omijany."

Nielada więc trzeba było i odwagi i wytrwałości, ażeby plan wyprawy w całości przeprowadzić w takim właśnie kraju, zwłaszcza, gdy najważniejsza sztuka broni p. Pieniążka, podwójny sztucer kal. 470, uległ na samym wstępie złamaniu.

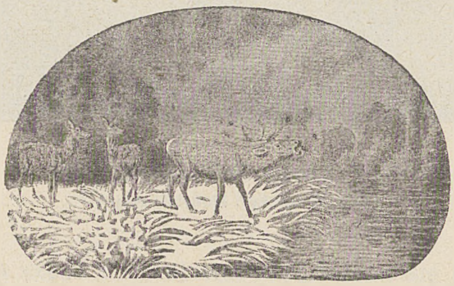
Odczucie przez czytelnika fizycznego trudu z jednej strony, a ustawicznego niebezpieczeństwa z drugiej strony, sprawia, że opowiadanie autora czyta się z pewnego rodzaju admiracją.

W. Z.

[1]) W spisie trofeów p. Pieniążka, wskutek błędu widocznie drukarskiego, nazwa podana błędnie: agansi.

[2]) Język krainy „Galla" w płdn. Abisynji.

[3]) Rowland Ward's „Records of big game" wydanie z r. 1928. Słynny ten i niezbędny dla każdego myśliwego-podróżnika podręcznik, po długiej przerwie wojennej i powojennej (poprzednio ostatnie, t. j. 7 wydanie w r. 1914), został wznowiony i odtąd znowu będzie rejestrował wszelkie, uwagi godne, zdobycze.



Korespondencje

Sanok, 5 lutego 1930

Prenumerując dwutygodnik „Łowiec", spotkałem się w ostatnich czasach z dość częstemi wzmiankami, względnie narzekaniami braci myśliwych — na marny stan zajęcy, wyniszczonych rzekomo ciężką, zeszłoroczną zimą.

Jako stary myśliwy polujący i znający stosunkowo dość dokładnie zwierzostan szeregu powiatów Wschodniej Małopolski, a szczególnie powiatu sanockiego — poczuwam się niejako do obowiązku zwrócenia na tem samem miejscu uwagi, że głosy te są na szczęście nieścisłe, a już absolutnie nie mogą dotyczyć powiatu naszego.

I tak, jako przykład, że stan zajęcy nie jest zatrważający, pozwolę sobie przytoczyć kilka cyfr z polowań, które odbyłem ostatnio w pow. sanockim, a to: dnia 28 listopada ub. r. polowaliśmy na terenie gminy Kostarowce dzierżawionym przez kontrolera poczty p. Papa, w 4 strzelby i 5 chłopaków nagonki, gdzie strzeliliśmy na polach 12 zajęcy, 6 spudłowanych, ogółem widzianych 38. Następnie na tym samym terenie w dniu 16 grudnia ub. r. polowaliśmy w 14 strzelb i 10 chłopaków nagonki, padło 28 zajęcy, spudłowanych 12-cie, — ogółem widzianych 56 na polach i w lesie.

W dzień wilji polowaliśmy w 6 strzelb na terenie gminy Zahutyń, dzierżawionym przez p. Wojtuszkiewicza, gdzie padło 2 lisy, 12 zajęcy, 2 jastrzębie gołębiarze, 2 koty. Prócz tego widziano 1 lisa, 17 zajęcy 2 ładne stadka kuropatw i 2 rudle sarn.

Przykładów takich, gdzie dosyć zajęcy widziano i strzelono — mógłbym przytoczyć więcej, zatem uważam, że źle z naszym szarakiem nie jest, przyczem dla jeszcze lepszego udowodnienia dodam, że zadałem sobie kilkakrotnie dosyć trudu wraz z towarzyszami na poszukiwaniu za zmarzniętemi zającami, co jednakowoż pozostało zawsze bez rezultatu.

Uważam, że nie od rzeczy będzie jeśli na tem miejscu zwrócę uwagę, względnie podkreślę, że tak stan zajęcy, jak i reszty zwierzyny w naszym powiecie, mamy do zawdzięczenia przedewszystkiem naszemu b. ref. spraw łowieckich przy tut. Starostwie p. Dr. Proniowi, który jako dobry myśliwy, dbał i surowo przestrzegał praw łowieckich, doprowadzając zwierzostan naszego powiatu wyniszczonego wojną — do poziomu niemal przedwojennego, a o czem spotkałem się ze wzmianką w „Łowcu“ Nr. 6, z dnia 16 marca ub. r.

Następnie jeszcze parę słów a propos coraz słabszych rykowisk naszego króla karpackiego, na temat których kilkakrotnie ubolewał dwutygodnik ,,Łowca“.

Dużo w tem racji, jednakowoż zdajemy się zapominać, na jaką straszną gospodarkę leśną były narażone nasze lasy w okresie wojennym, powojennym a nawet i ostatnich lat, gdzie decydujące słowo miał zawsze ten dwunożny drukarz kornik, na którego nie ma i dotychczas lekarstwa.

Nic zatem dziwnego, że ten nasz król karpacki, ustawicznie przeganiany z miejsca na miejsce, szukał spokoju, który ostatecznie znalazł po drugiej stronie Karpat.

Cóż z tego, kiedy rezolucje nasze kończą się tylko zawsze na stwierdzeniu, że powodem słabnięcia zwierzostanu jest zła gospodarka leśna, a miarodajne czynniki albo nic o tem nie wiedzą, albo patrzą przez palce.

Czas już na racjonalną ochronę lasów i kulturowanie porębów.

Cześć łowom! *J. P.*

Mańkiewicze, 10 lutego 1930

W Ordynacji Dawidgródeckiej Karola Ks. Radziwiłła, odbyły się łowy dnia 4, 5, 6 i 7 lutego 1930 roku, na których padło: odyńców 8, loch 24, wycinków 8, przelatków 21, rysi 2, wilków 3; razem 66 sztuk.

Na polowaniu obecni byli: 1) Arcyksiążę Karol Habsburg, 2) hr. Zygmunt Skórzewski, 3) ks. Hieronim Radziwiłł, 4) hr. Zdzisław Tarnowski, 5) hr. Nieroth, 6) hr. Paweł Potocki, 7) hr. Benedykt Tyszkiewicz (Senior), 8) hr. Remigjusz Grocholski, 9) hr. Ordynat Zamoyski, ks. Ordynat Karol Radziwiłł, 11) hr. Roman Potocki, 12) hr. Jerzy Potocki, 13) hr. Benedykt Tyszkiewicz (junior), 4) hr. Aleksander Skrzyński.

K. R.

Dnia 18 grudnia 1929, odbyło się polowanie u ks. Eugenjusza Lubomirskiego w Państwie Chodorów, rewir Jasionów. — Dzień ładny, jednak brak śniegu i silna okiść utrudniły planowe przeprowadzenie polowania, które pod sprężystą ręką p. Sadowskiego Wacława, prowadzone są zawsze bez zarzutu.

Dnia 13 stycznia b. r. urządzono polowania polne na obszarach hr. Ludwika Reya, gdzie na 6 strzelb w rozkładzie znaleziono 21 zajęcy. — Wynik jak na sezon miniony bardzo dobry, co świadczy o opiece zwierzyny jaką otacza ją właściciel.

Miniony sezon polowań w zupełności nie dopisał. — Przyczyną tego nie był brak zwierzyny łownej, gdyż stan tejże na terenach dzierżawionych przez Towarzystwo Myśliwskie w Chodorowie jest nienajgorszy, lecz powodem był brak odpowiedniej aury, a przedewszystkiem był brak śniegu, który dla myśliwego jest obrazem przedstawiającym stan zwierzyny.

Polowania urządzane w lasach zupełnie nie dopisały bo większość zajęcy była w polu. Dziki, które miały stałą swą ostoję w naszej kniei w zimowym czasokresie zupełnie znikły, tak że mimo wyłożonej karmy nie ściągnęły się.

Jest to powodem, że rozkład zwierzyny w zupełności nie odpowiada gospodarce, jaką prowadzi Towarzystwo na swych terenach. — Na urządzonych 8 polowań na rozkładzie ubito 5 lisów i 72 zajęcy. — Kozłów nie strzelano zupełnie.

Słaby rozkład przy stwierdzonym stanie zwierzyny, będzie rękojmią dla braci myśliwskiej, że o ile dopisze w roku bieżącym rzut marcowy, rozkład będzie zupełnie inny.

Lesław Katzer
delegat M. T. Ł.

Rzeszów, 30 stycznia 1930

Sprawozdanie łowieckie z powiatu rzeszowskiego

Wbrew smutnym horoskopom, jakie stawiano w związku z ciężką zimą, na wiosnę r. 1929 i pomimo istotnych strat, jakie ona w wielu okolicach łownej zwierzynie zadała, wbrew nawet wszelkiej logice faktów, okazały się złowróżbne przewidywania o zupełnym jakoby zaniku zwierzostanów na terenach powiatu rzeszowskiego conajmniej przedwczesne.

Nasze zające i kuropatwy przezimowały przecież wcale dobrze, a rozmnożywszy się, dzięki łagodnej wiośnie i suchemu latu pomyślnie, złożyły na polowaniach zbiorowych swoją należną daninę w ilościach o jakie 30% wyższych, niż w latach poprzednich.

Mam oczywiście na myśli tylko łowiska, dzierżawione przez rzeszowskie Towarzystwo Myśliwych i to te najbliższe, dobrze strzeżone, o glebach ciepłych, słonecznych i starannie uprawianych. Zapewne także i sposoby polowania i wysokie zasady etyczne, jakich się trzyma

znane oddawna w kraju Towarzystwo, są, być może, tego rodzaju, że stwarzają dla zwierzyny obok naturalnych zawsze trwale pomyślne warunki jej bytowania i rozmnoży.

Na kuropatwy nie poluje się stosownie do uchwał Walnych Zgromadzeń, zapadających jednomyślnie, już dziesiąty rok z rzędu. To też jest ich obecnie tyle, że jeśli obecna zima w dalszym ciągu dopisze, będzie ich w sezonie bardzo wiele.

Na zające nie poluje się nigdy na t. zw. „pomyka“ czy „deptaka“, gdyż się uważa taki sposób łowów za nieetyczny i dla szaraków niszczący. Wskutek tego mają one zupełny spokój przez rok cały z wyjątkiem jedynie tego dnia, w którym wypadnie na danem łowisku polowanie. Nigdy też w żadnym wypadku nie powtarza się polowania na tym samym terenie.

Do opolowania przeznacza się zawsze bardzo duże obszary, co najmniej pięciusetmorgowe, wskutek czego wiele zajęcy ucieka zdrowo przed i po zamknięciu koła, albo pozwala się ominąć. Na każdem łowisku zostawia się nadto po kilkaset mg niepędzonych, jako rezerwaty.

Przed sezonem zwykle w październiku, przeprowadza się komisyjnie sumienną autopsję terenów łowieckich; jeśli ona wypadnie ujemnie, to znaczy, jeśli zauważy się słabszy stan zajęcy, nie urządza się już na nich gremjalnych polowań, ale odkłada na rok następny.

Terenów, wziętych po spółkach chłopskich, zazwyczaj jak wiadomo, zupełnie wyjałowionych, nie opolowuje się przez kilka lat z rzędu, ale czeka na zadowalający przyrost zwierzyny.

Co prawda poluje się czasem w zadużych zespołach, z udziałem gości, ale dzieje się to zgodnie ze statutem, który pozwala każdemu członkowi Towarzystwa na zaproszenie jednego swojego gościa. I pada wtedy więcej zajęcy, ale nie tyle, ażeby ubytek stawał się aż groźny. Kilkadziesiąt z nich salwuje się zawsze szczęśliwie i unosi cenne życie tak wskutek chybionych strzałów, jak i z innych powodów.

Każdego terenu strzegą zaprzysiężeni dozorcy, mieszkający w strategicznie wybranych pereferjach wsi, którzy reagują na każdy niepokojący ruch na łowisku a przedewszystkiem na każdy strzał... Nietylko za odebraną kłusownikowi strzelbę, ale za zabicie każdego bezdomnego psa, kota, czy gołębiarza, za każde sidło otrzymują sowite, statutem przepisane wynagrodzenie, a nadto po zbiorowem polowaniu, zależnie od ubitych zajęcy, strzałowe.

Sądy rzeszowskie stosują zawsze bardzo ostre kary i biada kłusownikowi, jeśli stanie, oskarżony o kradzież zwierzyny, przed obliczem srogiego sędziego. Otrzymuje najwyższą, prawem przepisaną karę, zwłaszcza za kradzież zająca przy pomocy sidła.

Czynsze dzierżawne płaci Towarzystwo stosunkowo dość wysokie, bo do 100 dolarów rocznie dochodzące. Polityka zaś jego łowiecka idzie w tym kierunku, że stara się zainteresować istotą prawidłowych łowów wieś całą i uświadomić ją w tym kierunku, że duża ilość zwierzyny jest dla niej samej najlepszym interesem i że wysokość czynszu dzierżawnego właśnie od liczby zajęcy zależy i że ten płacony punktualnie, nierzadko za kilka lat zgóry, stanowi może najważniejszą i najpewniejszą pozycję w szczupłych dochodach gminy.

Za pieniądze z tego źródła pobudowały sobie niektóre wsie, okazałe domy ludowe, posprawiały lokomobile, kosztowne sikawki do ognia lub dokonały innych pożytecznych inwestycyj. Duże zaś zarobki naganki idą znowu na korzyść wiejskiego proletarjatu.

To też niektóre gminy, oceniając należycie wszystkie korzyści z wydzierżawienia swoich terenów wspólnych płynące, zaofiarowały same i to skwapliwie swoje polowania Towarzystwu i nie chciały ich oddać osobom prywatnym mimo kuszących nieraz ofert z ich strony. Jak dalece interesują się włościanie polowaniem, niechaj zaświadczy choćby i to, że w dniach łowów przychodzą na miejsca myśliwskich zbiórek tak wójtowie, jak i członkowie Spółek łowieckich i dopytują się ciekawie o pokoty i cieszą się, jeśli wyniki są dobre.

Na czele Towarzystwa stoi jako jego Prezes i niezrównany łowczy zarazem, Prokurator okręgowy, cieszący się ogólną sympatją wśród sfer włościańskich ale przytem także i należytą powagą, hamującą wszystkie zapędy kłusownicze, jako że mimo dobroci i życzliwości potrafi być bezwzględnym stróżem prawa i surowym oskarżycielem każdego złodzieja zwierzyny. Ta okoliczność, a także i wyżej wspomniane względy ekonomiczne powodują u nas zanikanie plagi kłusowniczej i wytwarzają pożądane nastawienie psychiczne wsi, że ta zaczyna brzydzić się kłusownictwem, że je sama u siebie tępi i że uważa za punkt swego honoru szczycić się tem, że wśród jej mieszkańców niema już kłusowników...

Oto przyczyny naszych wyjątkowo pomyślnych stosunków łowieckich i naszych zwierzostanów nawet w tym roku.

A że statystyka przekonuje zawsze najlepiej, więc niechaj ona teraz mówi. Dla porównania podaję w klamrach także wyniki zeszłoroczne.

Towarzystwo polowało na następujących łowiskach: dnia 16/XI w Błażowej (las) — ubito w 14 strzelb 12 zajęcy i słonkę (w dwu dniach 24 zaj. i 1 jarząbka); 23/XI w Niechobrzu (pola) w 25 strzelb 66 zajęcy (41); 30/X w Błędowej i Woliczce (pola) w 21 strzelb 66 zajęcy (w zeszłym roku nie polowano); 7/XII w Zgłobniu (pola) polowania prywatne Dra Midowicza w 25 strzelb 78 zajęcy (nie polowano), 18/XII w Zwięczycy (pola) w 29 strzelb 86 zajęcy (64); 20/XII w Trzcianie (prywatne Dra Midowicza) w 22 strzelb 57 zajęcy (nie polowano); 21/XII w Świlczy (pola) prywatne Dra Midowicza w 27 strzelb 126 zajęcy (98); 24/XII w Staroniwie (pola) w 22 strzelb 48 zajęcy (47); 28/XII w Przybyszówce (pola) w 34 strzelb 179 zajęcy (nie polowano); 30/XII w Mrowli (las) polowanie prywatne inż. Ilgnera w 25 strzelb 19 zajęcy i 10 lisów (30 zaj., 2 lisy, rogacz); 4/I w Racławówce (pola) w 22 strzelb 93 zajęcy (64); 11/I w Zarzeczu i Siedliskach w 20 strzelb

51 zajęcy (nie polowano); 13/I w Wysokiej (3 mioty leśne, 5 polnych) polowanie prywatne p. Kamila Bieniaszewskiego w 20 strzelb 102 zajęcy i gołębiarz (28).

I w sąsiednich powiatach skonstatowano wcale dobry stan zajęcy. Dnia 8 i 9 stycznia polowano w Tryńczy (Przeworsk) u p. Dra Nowińskiego (pola i las) i ubito w 12 strzelb 146 zajęcy, 2 lisy i gołębiarza, a dnia 13 i 14 stycznia w Turzy i Trzebusce (las, powiat Kolbuszowa) u p. Inż. Ilgnera i ubito w 21 strzelb 67 zajęcy, 3 rogacze, 1 lisa i 1 cietrzewia. Do okazałego odyńca spudłowano...

Na łowiskach, dzierżawionych przez Towarzystwo Myśliwych, ubito zatem w bież. sezonie 595 zajęcy, w zeszłym sezonie tylko 263.

Niektórzy nasi ziemianie, znakomici myśliwi i znani hodowcy, jak pp.: Jan Jędrzejowicz, hr. Stefan Dąmbski i inni nie urządzili w tym roku zapewne ze względów hodowlanych zbiorowych polowań, za co się im cześć głęboka należy i słowa prawdziwego uznania.

Św. Hubertowi cześć!

Władysław Gürtler
delegat

Lwów, w lutym 1930

W artykułach i korespondencjach zamieszczanych w „Łowcu", poza wyjątkowemi „szlagierami" sezonu, prawie nie było w ostatnich latach wzmianki o Poznańskiem, a gdy nadto stosunki łowieckie tam mało znane są nam z prawdziwej strony, niech mi wolno będzie prosić o zamieszczenie tego krótkiego sprawozdania z polowań w Wielkopolsce, w których z racji mojego kilkumiesięcznego pobytu w Poznaniu, danem mi było brać udział.

Gdy w kwietniu 1929 r. przeniesiony zostałem do Poznania, radowałem się mocno nadzieją polowań na zające, kuropatwy i bażanty, byłem bowiem przekonany, że po za wielką ilością tej zwierzyny, innej w księstwie nie ma.

Byłem także przekonany, że lasów tam prawie niema, jeno łany, a wśród nich rozsiane jak remizy małe laski.

Jakież było moje radosne zdziwienie, gdy w martwym sezonie skwapliwie zasięgane informacje dały w sumie wyniki takie, że obok wielkich obszarów pól obfitujących w kuropatwy i zające, obok licznych majątków mających dobry i bardzo dobry stan bażantów, ma Poznańskie dużo, bo nieco więcej niż województwo Lwowskie, lasów, w tem kompleksy jednoczące powyżej stu tysięcy hektarów, a w tych lasach dużo sarn, dużo jeleni, dużo dzików i lisów.

Informowano mię, że sroga, tam niebywała, zima w r. 1928/9, wyrządziła wśród kuropatw, sarn i zajęcy wielkie szkody, że tedy polowania w r. 1929 będą słabe.

Z ogromnem zaciekawieniem czekałem na rozpoczęcie się sezonu.

Moje, zwłaszcza w związku z Powszechną Wystawą Krajową, najzupełniej mój czas absorbujące stanowisko, nie pozwoliło mi, tak jak tego pragnąłbym i jak normalne urzędowanie na to pozwalałoby, oddać się tej najszlachetniejszej a tak bardzo umiłowanej rozrywce.

Mimo tego udało mi się być na kilku podjazdach na rogacze, na rykowisku na jelenia, na bekowisku danielem, a w grudniu w czasie urlopu wypoczynkowego, na polowaniach nagonkowych.

Te piękne tam spędzone chwile dały mi prawdziwą rozkosz myśliwską, a dały mi także możność zorjentowania się z grubsza w całokształcie stosunków łowiectwa dotyczących. Podam najpierw wyniki polowań w których uczestniczyłem, a następnie ogólne uwagi.

W ciągu czerwca i lipca strzeliłem na podjazdach w Bieganowie powiat Wrzesiński, pięknym majątku przezacnych Państwa Edwardów Grabskich i w leśnictwie Rąbczyn należącem do Nadleśnictwa państwowego Durowo, powiat Wągrówiecki, po jednym rogaczu. Oba szóstaki ze słabemi parostkami. Ten skromny mój odstrzał nie jest żadną miarą stanu sarn, których tak w kilkudziesięciomorgowym lasku Bieganowskim, jak i w obszernem Nadleśnictwie Durowo jest dużo.

W czasie podjazdu na rogacza w leśnictwie Młyny, Nadleśnictwo państwowe Miradz, w powiecie Strzelno, strzeliłem wycinka, a na jesiennem polowaniu nagonkowem w leśnictwie Witrogoszcz, wchodzącem w skład Nadleśnictwa państwowego Runowo powiat Wyrzyski, warchlaka. Na tem ostatniem polowaniu w 7 strzelb padł jeleń i dzik.

24 września w leśnictwie Mały Mostek, Nadleśnictwo państwowe Żołędowo, powiat Bydgoski, a 27 września w leśnictwie Gołopole w Nadleśnictwie państwowem Promno, powiat Czarnkowski, strzeliłem na podchodach po jednym byku, a to cofniętego ósmaka perukarza i nieregularnego dwunastaka. Wieniec ósmaka dość gruby, wygląda jak wykopalisko, wieniec dwunastaka drobny.

7 grudnia w temsamem leśnictwie Gołopole na polowaniu nagonkowem, na którem w 15 strzelb padł jeleń, lis, 2 króliki i 47 zajęcy, strzeliłem, w przekonaniu że strzelam do starej łani (odstrzał kilkunastu łań był tam dozwolony) byka nie mającego nawet guzów na czaszce, którego jądra były wielkości ziarn młodego groszku, pędzel znacznie mniejszy niż u rogacza, a grandle grubości bardzo cienkich zapałek. Kształtem i wyglądem niczem nie różnił się od starej łani.

W sezonie kuropatwim raz jeden tylko polowałem, a to w Sierakowie, powiat Kościan u Pana Narajewskiego. W dwójkę z dwoma psami w ciągu niecałych trzech godzin ruszyliśmy 9 stad, a ubili 15 sztuk.

Nadto brałem udział w polowaniach z nagonką na zające, a to: w Granowie powiat Grodzisk u właściciela pięknych łowisk księcia Olgierda Czartoryskiego, gdzie w 5 kotłach, w 13 strzelb, padło 588 zajęcy i 31 kuropatw, — w leśnictwie Ostrowo, nadleśnictwo państwowe Miradz, gdzie w 19 strzelb ubiliśmy 3 lisy, 55 zajęcy, — w leśnictwie Młyny, nadleśnictwo państwowe Miradz, w 7 strzelb, 11 zajęcy, — w leśnictwie Buczyna, nadleśnictwo państwowe Kąty, powiat Oborniki w 14 strzelb

44 zajęcy, — w Konradowie powiat Odolanów, własność kapituły Wrocławskiej, w kociołkach w 19 strzelb 196 zajęcy i królik, — w leśnictwie Sarniki, nadleśnictwo państwowe Czeszewo, powiat Września, w 15 strzelb, 119 zajęcy, — w Bieganowie Państwa Grabskich w kotłach w 12 strzelb 281 zajęcy, — w leśnictwie Rąbczyn, nadleśnictwo państwowe Durowo, w 13 strzelb, lis, 2 króliki, 48 zajęcy, — w leśnictwie Olszyna, nadleśnictwo państwowe Kąty, w 20 strzelb, 95 zajęcy, królik, — w leśnictwie Jeziora, nadleśnictwo państwowe Mosina, w 13 strzelb, 9 zajęcy.

I te polowania nie są przeważnie miarą stanu zajęcy, aura bowiem rzadko była odpowiednią.

A teraz kilka słów ogólnie.

Całe Poznańskie to jedna równiusieńka płaszczyzna, z bardzo nielicznemi wyjątkami, gleba wybitnie piaszczysta.

Pola wskutek najtroskliwszej mechanicznej uprawy i intensywnego nawożenia w bardzo wysokiej kulturze, lasy, z wielką przewagą drzewostanów szpilkowych, w bardzo dobrym stanie.

Pola i lasy pocięte licznemi doskonale utrzymanemi drogami, tak, że bez przesady, do każdego miotu i na każde niemal stanowisko bardzo wygodnie autem dojechać można.

Dużo stawów i jezior dobrze zarybionych z małą stosunkowo ilością ptactwa.

Brak wzgórz i jarów, oraz zbyt kulturalny stan pól i lasów, to dla duszy myśliwego ujemna strona terenu. Klimat łagodny sprzyja rozmnoży, natomiast prawie zupełnie bezśnieżne zimy, to drugie dla nas minus.

Poszanowanie prawa dotąd jeszcze znaczne. Zawód sidełkarzy prawie nieznany. Kłusownictwo w stosunku do Małopolski znacznie mniej rozwinięte.

Właściciele i dzierżawcy terenów łowieckich przestrzegają zasad etyki myśliwskiej — stosowanie wszystkich tez racjonalnej hodowli często bardzo wydatne.

Wielkopolski Związek myśliwych, którego byłem członkiem, dzięki zapobiegliwości swojego Prezesa Pana Konstantego Chłapowskiego i z bardzo wytrawnych myśliwych złożonego Wydziału, działa energicznie.

W tych warunkach nie dziw, że stan zwierzyny na ogół bardzo dobry, w niektórych majątkach wprost znakomity.

Zima 1928/29 wyrządziła największe szkody w rodzie króliczym, który został prawie doszczętnie wyniszczony. Kuropatwy, sarny i zające ucierpiały dość znacznie, mimo tego stan ilościowy tej zwierzyny, nazwać można bardzo dobrym.

Najwięcej stosunkowo jest w księstwie jeleni, które w niedługim czasie staną się poważną plagą dla pól i lasów. Tak z tego względu, jak zwłaszcza w interesie poprawy jakościowej jeleni, wśród których zwyrodnialców zbyt wiele, zalecałaby się oględna, jednak bardzo istotna redukcja.

Jelenie wzrostem i wagą silniejsze od karpackich, natomiast wieńcami niewporównaniu słabsze. W niektórych nadleśnictwach i dworach, widziałem wśród trofeów kilka wieńców równych naszym.

Polując najwięcej w lasach państwowych, poznałem stosunki tam lepiej. Dzięki ogromnemu zrozumieniu potrzeb łowiectwa i przemiłych towarzyszy Panów inż. Segina, wicedyrektora lasów państwowych w Poznaniu i inż. Gottwalda wicedyrektora lasów państwowych w Bydgoszczy, którzy łowiectwem w prawdziwie pięknych lasach państwowych na terenach swych Dyrekcji kierują i niem się po ojcowsku opiekują, jest wszelką rękojmią że obecny stan zmieni się jeszcze na lepszy, mimo, że ochrona zwierzyny w lasach państwowych w Poznańskiem, gdzie zasadniczo nie ma gajowych, a funkcje gajowego i własne, pełni leśniczy, trudna.

Organizacja polowań tak w dobrach prywatnych, jak lasach państwowych bardzo dobra, natomiast nagonka, zwłaszcza w kociołkach, gorsza od naszej.

Poznańskie uważam za perłę w koronie ziem polskich prawie pod każdym względem, a w szczególności także w dziedzinie łowiectwa.

Oby mi danem było tam jeszcze kiedyś polować!

Zygmunt Gronziewicz

Dublany pod Lwowem, 18 lutego 1930

Odnośnie do zapytania pana Z. S. w N-rze 3 „Łowca“ z r. b., o rodzaj kuropatw jemu dotychczas nieznanych a ubitych w okolicy Zaleszczyk w roku 1905 — podaję, że kuropatwy o wyszczególnionej budowie i upierzeniu stanowią osobny gatunek kuropatwy północnej („Perdrix cinerca minor), który jest reliktem z epoki dyluwialnej, o której pisałem w mojej rozprawie o „Bos urus minutus“ w „Rozprawach Krakowskiej Akademji Umiejętności“.

Prof. Dr. Karol Malsburg





Sprawy Towarzystwa

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 7. lutego 1930 r.

Przewodniczy Prezes Juljusz hr. Bielski, obecni wiceprezesi: A. Mniszek i A. Sander, członkowie Wydziału: Wł. Garapich i Dr. A. Małaczyński, zastępcy: M. Chrzanowski, St. Jaśkiewicz i St. Madeyski.

Nieobecność usprawiedliwili: C. Czarkowski-Golejewski, inż. A. Ebenberger, St. Pienczykowski, Dr. J. Rosienkiewicz, gen. Stiller i Dr. W. Ziembicki.

Prezes poświęcił serdeczne wspomnienie pośmiertne zmarłemu długoletniemu członkowi Wydziału ś. p. Edwardowi Münterowi. Przemówienia tego wysłuchali obecni z głębokiem wzruszeniem, dając wyraz żalowi, jaki śmierć nieodżałowanego Towarzysza w kołach myśliwskich Małopolski spowodowała.

Przyjęto do wiadomości, że Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie złożył w kancelarji cywilnej P. Prezydenta Rzeczypospolitej tudzież w Ministerjum rolnictwa i w Ministerjum Skarbu memorjał w sprawach łowieckich i że w memorjale tym wysunięto postulat utworzenia w Ministerjum rolnictwa departamentu lub przynajmniej Wydziału łowieckiego, przy równoczesnem utworzeniu inspektoratów łowieckich przy wszystkich okręgach Dyrekcji lasów państwowych, z tem, że inspektorowie ci byliby jednocześnie wojewódzkimi inspektorami łowieckimi i mieliby podległych referentów łowieckich przy Starostwach.

Zgodnie z wnioskiem wybranej na poprzedniem posiedzeniu Komisji w sprawie nadawania odznaczeń członkom straży łowieckiej i funkcjonarjuszom Policji Państwowej uchwalono uzupełnienie statutu tego odznaczenia tudzież regulamin obowiązujący przy wręczaniu odznaczeń.

Statut w brzmieniu obecnie obowiązującem i wspomniany regulamin ogłasza się poniżej.

Wysłuchano sprawozdania wiceprezesa A. Mniszka, jako referenta i Komisarza Wydziału dla sprawy udziału naszego myślistwa w wystawie łowieckiej w Lipsku i sprawozdania Prezydjum w sprawie akcji wszczętej ku uzyskaniu zniesienia zaprowadzonego we Lwowie podatku od broni myśliwskiej.

W poczet członków zostali przyjęci: Włodzimierz Sołowij, w Średniej Wsi, poczta Hoczew, powiat liski, Stanisław Stanisz w Stanisławowie, Walenty Tomaszewski w Jabłonowie, powiat kołomyjski i Kazimierz Wielowiejski w Olejowej Królewskiej, powiat horodeński.

Statut odznaki honorowej dla członków straży łowieckiej i funkcjonarjuszy Policji Państwowej.

§ 1. Na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia M. T. Ł. z dnia 8. czerwca 1927 r. i uchwały Wydziału z dnia 5. czerwca 1928 r. stwarza się odznakę honorową dla członków straży łowieckiej, a także dla funkcjonarjuszy Policji Państwowej.

§ 2. O odznakę tę kompetować mogą ci członkowie straży łowieckiej i ci funkcjonarjusze Policji Państwowej, którzy przy tępieniu kłusownictwa tudzież pokątnego handlu zwierzyną okazali specjalną odwagę i byli w niebezpieczeństwie życia, jakoteż ci, którzy w tym kierunku wykazali niezmienną gorliwość i wybitne zasługi.

§ 3. Nadanie odznaki honorowej następuje bądź z własnej inicjatywy Wydziału M. T. Ł. bądź dla członków straży łowieckiej na propozycję służbodawcy, a dla funkcjonarjuszy Policji Państwowej przełożonej Komendy tudzież dla obu grup na podstawie ewentualnej propozycji jednego z delegatów M. T. Ł., a to zawsze po dokładnem zbadaniu danych, które za nadaniem odznaki przemawiają i na podstawie uchwały Wydziału M. T. Ł. większością głosów powziętej. Ogłoszenie odznaczenia i jego prawomocność nastąpi dopiero po złożeniu przez proponującego przepisanej opłaty. W razie nieuiszczenia opłaty do dni 30-tu, licząc od dnia zawiadomienia o przychylnem załatwieniu sprawy, może być uchwała nadająca odznaczenie przez Wydział anulowaną.

§ 4. Odznakę honorową stanowi wyrobiony z metalu medal, w którym w pośrodku widnieje głowa jelenia z krzyżem między rogami (głowa jelenia św. Huberta), a u spodu której są umieszczone dwie sztuki broni palnej, skrzyżowane, poniżej zaś jest umieszczony napis: „Za odwagę". W dolnej połowie medalu wyciśnięty jest napis: „Małopolskie Towarzystwo Łowieckie". Prócz medalu otrzymuje odznaczony dyplom artystycznie wykonany.

§ 5. Nazwiska odznaczonych z opisem ich zbawiennej dla kultury łowieckiej działalności, umieszczone będą w księdze honorowej, przez Wydział M. T. Ł. prowadzonej.

§ 6. Koszta połączone z wykonaniem odznaki i dyplomu, ponosi służbodawca członka straży łowieckiej, jeżeli nadanie na jego propozycję nastąpiło, we wszystkich innych wypadkach Małopolskie Towarzystwo Łowieckie.

Regulamin określający formę wręczania odznaki honorowej dla członków straży łowieckiej i funkcjonarjuszy Policji Państwowej.

§ 1. Na podstawie uchwały Wydziału M. T. Ł., przyznającej odznaczenie osobie w służbie łowieckiej będącej, wysyła kancelarja M. T. Ł. zawiadomienie o tej decyzji, do rąk właściwego delegata, a w wypadku, gdy proponującym odznaczenie jest ten właśnie Delegat, wówczas zawiadomienie takie należy przesłać Delegatowi drugiemu danego powiatu, a odpis takiej decyzji, proponującemu odznaczenie.

§ 2. Wyznaczony przez M. T. Ł. Delegat oznacza dzień wręczenia odznaczenia i udaje się osobiście do stawiającego propozycję, który ma obowiązek zawezwać odznaczonego na miejsce wskazane przez Delegata.

§ 3. W obecności proponującego odznaczenie jakoteż kilku innych osób, winien jest wyznaczony Delegat w krótkiej a treściwej mowie, wystosowanej pod adresem odznaczonego, wymienić jego zasługi i zaznaczyć, iż M. T. Ł. uznając jego gorliwość i pracę około rozwoju kultury łowieckiej, nadaje mu to odznaczenie, jako dowód uznania, a równocześnie jako zachętę do dalszego gorliwego chronienia łowiectwa. W przemówieniu tem należy wyraźnie zaznaczyć, że ochrona zwierzyny leży w sferze interesów Państwa, gdyż jest specjalną gałęzią gospodarstwa.

§ 4. W wypadku odznaczenia funkcjonarjusza Policji Państwowej nastąpi wręczenie odznaczenia na podstawie tego regulaminu, po porozumieniu się wyznaczonego Delegata z władzą przełożoną osoby proponowanej do odznaczenia.

§ 5. Z odbytej uroczystości należy spisać krótki protokół, podpisany przez wyznaczonego Delegata i nadesłać go pod adresem M. T. Ł.

§ 6. Odstąpienie od formalności wyżej przewidzianych może nastąpić w wyjątkowych wypadkach za zezwoleniem Wydziału.

Komunikat

W sprawie podatku od broni myśliwskiej

Do dzisiejszego numeru naszego pisma załączamy odpis wyroku Najwyższego Trybunału Administracyjnego w sprawie wymiaru podatku od myśliwskiej broni palnej uskutecznionego na podstawie punktu 3. art. 21. ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych z 11. VIII. 1923. D. U. poz. 747, w którego motywach Najw. Trybunał przyjął między innemi następujące zasady:

1) że nakładanie podatku od przedmiotów zbytku, dopuszczone w p. 3. art. 21. ustawy z dnia 11. sierpnia 1923 jako wyjątek od ogólnego zakazu opodatkowania przedmiotów majątkowych, nie może mieć miejsca z naruszeniem zakazu, wymienionego w p. 2. tegoż artykułu, mocą którego nie wolno ponownie obciążać źródeł, już przez tę ustawę opodatkowanych,

2) że ponieważ na podstawie art. 19. wyżej wymienionej ust. gminy mają prawo pobierać podatek od wykonywania prawa polowania na mocy prawa własności gruntów, dzierżawy prawa polowania, lub innego tytułu prawnego, a wykonywanie prawa polowania jest niemożliwe bez jednoczesnego posiadania broni myśliwskiej, jako nieomal jedynego narzędzia uprawiania łowiectwa, w opodatkowaniu prawa polowania mieści się również opodatkowanie tej broni myśliwskiej, która dla polowania na danym terenie jest konieczna. Opodatkowanie tej broni w charakterze przedmiotu zbytku byłoby, opodatkowaniem powtórnem, które w myśl punktu 2. art. 21. ustawy z dnia 11. sierpnia 1930 r. jest wzbronione.

Natomiast broń myśliwska posiadana ponad konieczne potrzeby przez właścicieli prawa polowania z tytułów wyszczególnionych w art. 19. wymienionej ustawy, jakoteż broń myśliwska, posiadana przez osoby, które prawa polowania nie posiadają, opodatkowaniu jako przedmiot zbytku podlegać może.

Na podstawie tych zasad należy przyjąć, że w wypadkach nałożenia przez gminę podatku od myśliwskiej broni palnej znajdującej się w posiadaniu właściciela, współwłaściciela, dzierżawcy czy też współdzierżawcy prawa polowania nie ponad ilość konieczną do racjonalnego wykonywania polowania, władza odwoławcza powinna uwzględnić wniesiony w terminie rekurs, w którym, do wywodu przeprowadzonego stosownie do powyższych zasad rekurent dołączy dowód, iż jest właścicielem, współwłaścicielem, dzierżawcą lub współdzierżawcą prawa polowania.

Zaznaczamy, że zdaniem naszem, należałoby uznać za współdzierżawców polowania także i członków Towarzystw myśliwskich, dzierżawiących tereny łowieckie, w których na 1 członka wypada conajmniej 50 ha, oraz, że do racjonalnego wykonywania polowania, koniecznem jest każdemu myśliwemu posiadanie po jednej sztuce takiego gatunku broni, jakiej wymaga dany teren myśliwski ze względu na rodzaje znachodzącej się tam zwierzyny.

Na ołtarz św. Huberta w dalszym ciągu złożyli P. Władysław Garapich zł. 15.

Sprostowania

W Nr. 4 „Łowca“ z 15 lutego 1930, str. 59 szpalta I, wiersz 4 od góry zamiast: Trzy wilki, ma być: Trzy dziki.

Str. 59, szpalta II, wiersz 14, zamiast: 1 kozła, ma być: 1 koguta.

Str. 62, szpalta II, podpis pod artykułem: „Uwagi o ubezpieczeniu broni bezkurkowej“ zamiast: Antoni Staniewski, ma być: *Antoni Starzeński.*

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek — Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 85 - 16

Dodatek do „ŁOWCA" Nr 5 1. III 1930 r.

Najwyższy Trybunał Administracyjny
L. Rej. 1515/28.

W IMIENIU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Najwyższy Trybunał Administracyjny w składzie: Przewodniczący sędzia Dunikowski, Sędziowie: Zwoliński, Frycz, Kozłowski, Okulicz, przy udziale członka Sekretarjatu Prawniczego Ekielskiego, jako protokólanta, w sprawie skargi Walentego Garczyńskiego na orzeczenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 18 lutege 1928 r. L. S. F. 6419/27, w przedmiocie podatku od broni myśliwskiej, po przeprowadzonej dnia 2 grudnia 1929 r. rozprawie, a to po wysłuchaniu sprawozdania sędziego-referenta, jakoteż wywodów skarżącego i zastępcy interesowanej gminy m. st. Warszawy, adwokata Klińskiego, oddala skargę jako nieuzasadnioną.

POWODY.

Nakazem płatniczym Nr. 433 z dnia 16 listopada 1927 r. Magistrat m. st. Warszawy wymierzył adwokatowi Walentemu Garczyńskiemu podatek od posiadania broni myśliwskiej palnej, jako od przedmiotu zbytku, w kwocie 25 zł.

Od tego orzeczenia wymiarowego W. Garczyński wniósł odwołanie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 12 kwietnia 1928 r., w którem podnosi, że uchwalenie samoistnego podatku od broni myśliwskiej jest sprzeczne z postanowieniami p. 1 art. 20 i p. 2 art. 21 ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych, Dz. Ust. poz. 747 r. 1923, zabraniającemi ponownego obciążania samoistnemi podatkami źródeł, opodatkowanych w tej ustawie. Skoro wspomniana ustawa w art. 19 wprowadza już podatek od wykonywania polowania, to nie może już być mowy o prawie gmin ustanawiania jeszcze podatku od narzędzia, przy pomocy którego może być wykonywane polowanie, — od broni myśliwskiej, jako przedmiotu zbytku.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych orzeczeniem z dn. 18 lutego 1928 r. odwołania nie uwzględniło z powodów następujących:

Uprawnienie poboru podatku od myśliwskiej broni palnej, jako podatku od posiadania przedmiotów zbytku, wynika z treści art. 21 część 3 ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych z dnia 11 sierpnia 1923. Pobór tego podatku nie narusza postanowień, zawartych w art. 20 p. i w art. 21 p. 2 wspomnianej ustawy, gdyż podatek od prawa polowania, przewidywany w art. 19 tejże ustawy, dotyczy zupełnie innego objektu podatkowego, mianowicie terenu myśliwskiego, wobec czego stanowi odrębne źródło podatkowe.

Przeciwko powyższemu orzeczeniu W. Garczyński wniósł w ustawowym terminie skargę do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, w której prosi o uchylenie orzeczenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. — Nakładanie samoistnych podatków od przedmiotów zbytku, dopuszczone w p. 3 art. 1 ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 r., może mieć miejsce tylko w drodze wyjątku od tezy, postawionej na czele tego punktu, nie może jednak mieć miejsca z równoczesnem naruszeniem tezy, postawionej w p. 2 tego artykułu. Przeciwna interpretacja paczyłaby zamierzenia ustawodawcy i naruszałaby uznaną powszechnie w nauce skarbowości tezę — nieopodatkowania wielokrotnego tych samych objektów. Źródło podatkowe — polowanie — ma dwie cechy: jest gałęzią gospodarstwa społecznego oraz rozrywką czy sportem. Z punktu widzenia pierwszej cechy, polowanie zostało opodatkowane w postaci dodatków do państwowego podatku gruntowego, z punktu widzenia drugiej cechy — zostało opodatkowane przewidzianym w art. 19 samoistnym podatkiem od wykonywania prawa polowania. Uwzględniając gospodarcze znaczenia polowania, ustawodawca w art. 19 postanowił, aby w ustalaniu najwyższych norm tego podatku brali udział Ministrowie Rolnictwa i Skarbu, powierzając im specjalną pieczę nad uwzględnieniem momentów gospodarczych przy ustanawianiu norm tego podatku. Ustanowienie podatku od broni przekreśla te zamierzenia. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zupełnie niesłusznie w statucie wzorowym zaliczyło broń myśliwską do przedmiotów zbytku. Broń myśliwska wobec obecnego prawa łowieckiego jak i obowiązujących przed jego wydaniem przepisów, jest bodaj jedynem legalnem narzędziem uprawiania łowiectwa, opodatkowanie więc polowania i broni myśliwskiej jest opodatkowaniem tego samego źródła.

Odpowiedzi na skargę wniosły Ministerstwo Spraw Wewnętrznych oraz gmina m. st. Warszawy, jako zainteresowana osoba trzecia.

Władza pozwana wywodzi, że związek między wykonywaniem prawa polowania na mocy prawa własności gruntów, dzierżawy prawa polowania lub innego tytułu prawnego, a posiadaniem broni myśliwskiej nie jest tak ścisły, ażeby opodatkowanie broni mogło być uważane za powtórne opodatkowanie wykonywania prawa polowania. Wiele osób posiada broń, chociaż nie zajmuje się polowaniem, inne posiadają broń i polują, chociaż nie mają żadnego tytułu prawnego, przewidzianego w art. 19 ustawy o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych, ani jedna ani druga z powyższych kategoryj osób nie opłacają żadnych innych podatków. Pojęcie zbytku jest względne. Skoro jednak ustawodawca w art. 21 ustawy o finansach komunalnych wyliczył przykładowo przedmioty zbytku i wymienił samochód lub wierz-

chowca, to postawienie w szeregu tych przedmiotów broni myśliwskiej nie kłóci się z intencją ustawodawcy.

Pełnomocnik gminy m. st. Warszawy, uważa skargę za niesłuszną, gdyż art. 19 ustawy o finansach komunalnych wymierza podatek od powierzchni terenów polowania i nie można się w nim dopatrzeć zwolnienia od podatków komunalnych różnych przedmiotów sprzętu, który może być potrzebny do polowania. Orzekanie zaś o tem, co jest przedmiotem zbytku, nie należy do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, jako instytucji kasacyjnej.

Najwyższy Trybunał Administracyjny rozważył co następuje:

Ustawa z dnia 11 sierpnia 1923 r. o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych, Dz. Ust. poz. 747, w dziale B, zatytułowanym „poszczególne podatki", w artykułach od 2 do 20 włącznie daje wykaz tych podatków, które związki komunalne mają prawo pobierać, ostatni zaś artykuł tego działu, mianowicie art. 21, ujmuje sprawę negatywnie, wyszczególniając, jakie podatki pobierane być nie mogą. Artykuł ten wymienia trzy zakazy: 1) pobieranie podatku od majątku, kapitału i rent, 2) ponownego obciążania samoistnemi podatkami tych źródeł, które są wymienione w tej ustawie, z wyłączeniem podatków przemysłowych na ściśle inwestycyjne cele, 3) pobierania na rzecz związków komunalnych podatków od posiadania przedmiotów majątkowych, z wyjątkiem podatków od posiadania przedmiotów zbytku.

Zarówno układ stylistyczny całego tego artykułu, jakoteż ujęcie tych trzech zakazów w trzech odrębnych punktach, jak wreszcie wyszczególnienie dla zakazów 2 i 3 specjalnych wyjątków — świadczą, że wszystkie te zakazy są równorzędne i samodzielne, że jeden drugiego nie wyklucza, czyli, że przy nakładaniu jakiegokolwiek podatku, wszystkie one winny być przestrzegane.

Słusznie więc skarżący wywodzi, że nakładanie podatku od przedmiotów zbytku, dopuszczone w p. 3 art. 21 ustawy z dnia 11 sierpnia 1923, jako wyjątek od ogólnego zakazu opodatkowania przedmiotów majątkowych, nie może mieć miejsca z naruszeniem zakazu, wymienionego w p. 2 tegoż artykułu, mocą którego nie wolno ponownie obciążać źródeł, już przez ustawę opodatkowanych.

Aby więc rozstrzygnąć kwestję, czy podatek nałożony na broń myśliwską skarżącego, jako na przedmiot zbytku, ma podstawę prawną, należy dać odpowiedź na dwa pytania: 1) czy broń myśliwska jest przedmiotem zbytku, 2) **czy broń ta jest już opodatkowana innym podatkiem?**

Na pierwsze pytanie daje odpowiedź twierdzącą statut wzorowy o samoistnym podatku komunalnym od posiadania przedmiotów zbytku, podany jako załącznik Nr. 2 do rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 10 lutego 1927 r., Dz. Ust. p. 356. Statut ten, rozwijając przepis ustępu 3 art. 21 ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 r., Dz. Ust. poz. 747, zalicza w § 1 do przedmiotów zbytku również broń myśliwską, służącą do osobistego użytku i wygody osobistej. Postanowienie to, rozstrzygające daną kwestję merytorycznie, jako niesprzeczne z przepisami powołanej ustawy, uznać należy za obowiązujące.

Co się zaś tyczy drugiego pytania, to miarodajnem dla jego rozwiązania jest art. 19 ustawy z dnia 11-go sierpnia 1923 r., na zasadzie którego gminy mają prawo pobierać podatek od wykonywania prawa polowania na mocy prawa własności gruntów, dzierżawy prawa polowania, lub innego tytułu prawnego. **Ponieważ wykonywanie prawa polowania jest niemożliwe bez jednoczesnego posiadania broni myśliwskiej, jako niomal jedynego narzędzia uprawiania łowiectwa, należy dojść do wniosku, że w opodatkowaniu prawa polowania mieści się również opodatkowanie tej broni myśliwskiej, która dla polowania na danym terenie jest konieczna. Opodatkowanie tej broni w charakterze przedmiotu zbytku byłoby opodatkowaniem powtórnem, które w myśl punktu 2 art. 21 ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 r. jest wzbronione.**

Natomiast broń myśliwska, posiadana ponad konieczne potrzeby przez właścicieli prawa polowania z tytułów, wyszczególnionych w art. 19 wymienionej ustawy, jakoteż broń myśliwska, posiadana przez osoby, które prawa polowania nie posiadają, opodatkowaniu jako przedmiot zbytku podlegać może.

Ponieważ skarżący nie udowodnił, że prawo polowania posiada i opodatkowana broń jest mu niezbędna do wykonywania tego prawa, słusznie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych — jakkolwiek z innych motywów — uznało orzeczenie wymiarowe Magistratu m. st. Warszawy za prawidłowe.

Z powyższych względów Najwyższy Trybunał Administracyjny, nie znajdując w zaskarżonem orzeczeniu ani naruszenia ustawy ani wadliwości postępowania, oddalił skargę jako nieuzasadnioną.

Warszawa, dnia 2 grudnia 1930 r.

Podpisy: *(—) Dunikowski, (—) Zwoliński,*

(—) Frycz, (—) Kozłowski, (—) Okulicz.

Oddalenie skargi jest tylko pozornem przegraniem sprawy. Najwyższy Trybunał uznał, i to jest istotnem, że broń myśliwska posiadana w granicach koniecznej potrzeby przez właścicieli prawa polowania z tytułów wyszczególnionych w art. 19 ustawy o tymcz. ureg. fin. kom., opodatkowaniu jako przedmiot zbytku podlegać nie może. Pozostała kategorja osób, posiadających broń myśliwską, a nie posiadających prawa polowania, która zgodnie z poglądem Najwyższego Trybunału Adm. mogłaby być opodatkowaną podatkiem od broni myśliwskiej jako przedmiotu zbytku jest tak znikomą, że praktycznie ustanawianie takiego podatku jest bezcelowe.

Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połonieckiego, Lwów, Chorążczyzna 27. — Tel. 85-16